

Wyprawa Roberta Scotta

10 grudnia 2013

„Pokazujemy, że Anglicy wciąż mogą umierać odważni duchem walcząc do końca.” Choć autor tych słów, kapitan Robert Falcon Scott w wyścigu o Biegun Południowy przegrał, choć nigdy nie wrócił z epickiej antarktycznej podróży na krańce świata i choć od tych wydarzeń w tym roku minęło już 101 lat, to udało mu się zawładnąć wyobraźnią ludzi. On i jego wyprawa pokazała, jak umierają dżentelmeni znad Tamizy.

Początek XX wieku dla odkrywców był niechcianym znakiem czasów, w których wszystko co było do odkrycia zostało już znalezione, opisane, sfotografowane i poznane. Era wielkich eksploracji planety Ziemia chyliła się ku końcowi. Na mapach świata już bardzo nieliczne miejsca pozostawały tzw. białymi plamami. Jedną z nich dosłownie i w przenośni był południowy biegun Ziemi. Starania by do niego dotrzeć trwały od lat, ale warunki jakie panowały na skutym lodem kontynencie skutecznie udaremniały wszelkie próby. Kolejne niepowodzenia jednak tylko podkręcały spiralę niemałego szaleństwa na punkcie Bieguna Południowego. Zdobycie go miało przynieść chwałę nie tylko odkrywcom, ale i całemu państwu, które byłoby ojczyzną arktycznych bohaterów.

DŻENTELMEŃSKA WYPRAWA

Brytyjczyk Robert Falcon Scott doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Mimo niepowodzenia swojej pierwszej wyprawy na biegun z lat 1901–1903 na statku „Discovery”, dążył do powrotu na Antarktydę. Choć swojej nowej wyprawy nie określał mianem tej, która miała przede wszystkim zdobyć biegun, a raczej eksplorować Antarktydę prowadząc badania naukowe, opinia publiczna wiedziała swoje. Kapitan Scott jako oświecony brytyjski dżentelmen uważał, że sprowadzenie tak skomplikowanej, drogiej i niebezpiecznej wyprawy do jednego celu jakim byłby biegun jest wysoce niestosowne i

niepotrzebne. Jego misja miała na celu badanie tego odległego lądu pod każdym możliwym kątem, a zdobycie bieguna było nieznacznie ważniejsze niż obserwacja pingwinów cesarskich czy badania geologiczne. Scott i jego ludzie mieli odpowiedzieć na nurtujące ludzkość pytania związane z tym odległym lądem. Nie wiedział on, że ma rywala, który eksplorację kontynentu zamieni w wyścig do bieguna po prestiż i chwałę.

Roald Amundsen do ostatniej chwili ukrywał zmianę planów. Norweski badacz Antarktydy wraz ze swą załogą zamierzał podobnie jak Scott prowadzić badania, które miały opierać się na pływaniu na statku „Fram” wzdłuż wybrzeży Antarktydy przez okres kilku lat. O Biegunie Południowym nie było mowy...

15 czerwca 1910 roku z walijskiego Cardiff w rejs ku Antarktydzie wypłynął trójmasztowiec „Terra Nova” zbudowany w 1884 roku. Nim dopłynął do brzegów białego kontynentu zawijał do portów w Afryce, Australii i Nowej Zelandii (tu został na niego załadowany dodatkowy ekwipunek). Dopiero w australijskim Melbourne Scott dowiedział się z kurtuazyjnego telegramu wysłanego mu przez Amundsena, że ten za główny punkt wyprawy obiera Biegun Południowy. Rozpoczął się wyścig.

Załoga Scotta liczyła 65 mężczyzn: naukowców, żeglarzy i brytyjskich oficerów. Na prasowe ogłoszenia Scotta odpowiedziało osiem tysięcy osób. Wielu chciało być częścią wiekopomnej wyprawy ku chwale brytyjskiej monarchii wspieranej przez Królewskie Towarzystwo Geograficzne.

PROBLEMY OD POCZĄTKU

W pierwszych dniach grudnia „Terra Nova” napotkała na potężny sztorm, którego efektem była utrata ponad 10 ton węgla, 300 litrów benzyny, dwóch kuców i psa. Na domiar złego 10 grudnia statek został unieruchomiony na 20 dni przez krę. Dotarcie do Antarktydy do końca roku 1910 stało się niemożliwe. Mimo przeciwności losu załoga starała się nie tracić dobrego ducha, a Boże Narodzenie świętowano szampanem. W wigilię roku 1911

wulkaniczna Wyspa Rossa zamajaczyła na horyzoncie. Scott chciał przybić do brzegów Przylądka Coziera, ale wysokie fale uniemożliwiły ten manewr, zdecydowano się więc na Przylądek Evansa, na którym znajdowała się wypadowa baza z czasów poprzedniej wyprawy Scotta („Discovery”). 4 stycznia 1911 załoga „Terra Nova” stanęła na najzimniejszym kontynencie Ziemi. 18 stycznia drewniane baraki były gotowe do zamieszkania.

Już w styczniu wyprawa się rozdzieliła. Pierwsza jej część pod dowództwem geologa T. Griffitha Taylora popłynęła statkiem ku Zatoce McMurdo. Druga pod wodzą porucznika Victora Campbella, gdy tylko „Terra Nova” wróciła, wypłynęła w kierunku ziemi Króla Edwarda VII. Pogoda uniemożliwiła im jednak dopłynięcie do celu, Campbell zdecydował się więc na eksplorację ziemi Królowej. Oznaczało to chwilowy powrót do bazy na Przylądku Evansa. W czasie drogi powrotnej napotkali bazę wypadową Amundsena znajdującą się w Zatoce Wielorybów.

Norweg przyjął ich bardzo serdecznie. Gdy porucznik Campbell powrócił na przylądek, Scott nie był uradowany wieściami jakie ze sobą przywiózł: Amundsen i jego ludzie byli o wiele lepiej przygotowani do podróży niż oni. Scott hołdując wszechstronnemu podejściu zabrał ze sobą 34 psy, 19 kuców syberyjskich i troje saní motorowych. Amundsen miał wyłącznie 97 psów z Północnej Grenlandii, okazały się one jednak szybsze i bardziej wytrzymałe od zwierząt Scotta, które padały z wycieńczenia jeszcze przed rozpoczęciem wyprawy na bieguna, a prymitywne sanie motorowe psuły się cały czas. Amundsen wybrał trasę przejścia do bieguna o prawie 100 kilometrów krótszą, choć jeszcze nigdy nie sprawdzoną. Scott opierał się drodze wytyczonej przez innego brytyjskiego polarnika Ernesta Shackletona, który kilka lat wcześniej ustanowił rekord zbliżenia się do bieguna (na odległość 180 kilometrów w czasie ekspedycji „Nimrod” z lat 1907–1909). Wreszcie Amundsen miał zamiar wyruszyć w drogę wcześniej niż Scott. Dowódca wyprawy stwierdził, że Norweg stanowi „poważne zagrożenie”. Po

zrelacjonowaniu swojego spotkania Campbell na „Terra Nova” popłynął na północ by dotrzeć na Przylądek Adare i kontynuować badania.

W OCZEKIWANIU

Scott zarządził utworzenie kilku składów z jedzeniem i innymi przydatnymi zapasami na drodze do bieguna. Samo ich zakładanie było nie lada wyczynem, który pokazał fatalne przystosowanie syberyjskich kuców do temperatur i śniegu. Kilka z nich padło z wycieńczenia, pod kilkoma innymi zapadł się lód i utonęły.

Gdy na północnej półkuli świat budził się do życia z nadejściem wiosny, członkowie wyprawy „Terra Nova” rozpoczynali zimę, która wiązała się z nastaniem polarnej noc. Trwająca kilka miesięcy, choć nie tak ciemna jak noc która znamy, i tak przytłaczała polarników. Włączany gramofon, dyskusje o książkach, czytanie ich na głos, wykłady i zwykłe rozmowy miały dać choć namiastkę cywilizacji, która wydawała się odległą planetą. Fakt, że „Terra Nova” wróciła na Nową Zelandię w celu uzupełnienia zapasów i naprawienia szkód wywołanych przedzieraniem się przez arktyczne morza nie napawał uczestników wyprawy optymizmem. W marcu drogą lądową wróciła grupa porucznika Taylora. 6 czerwca w głównej bazie na Przylądku Evansa świętowano 43 urodziny kapitana Roberta Falcona Scotta.

27 czerwca rozpoczęła się kolejna wyprawa naukowa, która nierzadko stawała się heroiczną walką o przetrwanie. Brały w niej udział tylko trzy osoby: dr. Edward Wilson, Henry Bowers i Apsley-Cherry Garrard. Jej celem było dotarcie do gniazd pingwinów cesarskich i zabranie kilku jaj we wczesnym stadium rozwoju. Podejrzewano, że ich badania mogą dostarczyć przełomowych informacji o przodkach ptaków. Dziewiętnaści dni zajęło trójce śmiałków dojście do kolonii pingwinów. Warunki jakie wtedy panowały przeszły ich najśmielsze oczekiwania. Temperatura spadała do -60 stopni Celsjusza, a wiatr sprawiał, że nie raz w ciągu dnia pokonywano tylko 1,5 kilometra.

Temperatury i śnieżne zamiecie doprowadziły do tego, że cała trójka oślepla na kilka dni. Zdobyto trzy jaja pingwinów, a podróż tę Cherry-Garrard nazwał „najgorszą wyprawą na świecie”. Pierwszego sierpnia byli znów w bazie na Przylądku Evansa.

KU NAJWAŻNIEJSZEMU Z CELÓW

Scott we wrześniu wyłożył uczestnikom wyprawy dokładny plan marszu na biegun. Długość trasy w obu kierunkach wynosiła 2900 kilometrów, zaangażowanych w nią miało być 16 osób, całość zaś dzieliła się na trzy etapy, a rozpoczęcie każdego z nich wiązało się z powrotem kilku osób do bazy. Biegun miało zdobyć czterech członków ekspedycji „Terra Nova” (później Scott poszerzył tę grupę o jeszcze jedną osobę). 24 października 1911 roku wyruszyła pierwsza część. Na dwóch motorowych saniach przewożono ponad 330 kilogramów zapasów. Po pokonaniu około stu kilometrów mechaniczne części sań uległy zniszczeniu. Pozostałą odległość około 240 kilometrów trzeba było pokonać ciągnąc zapasy na saniach za sobą, co spowodowało dwutygodniowe opóźnienie. Pozostałe części wyprawy startowały 1 listopada, a spotkanie z grupą motorową nastąpiło 21 dnia tego miesiąca.

14 listopada część grupy Taylora wyruszyła z Przylądka Evansa kontynuować badania w okolicach Zatoki McMurdo. Musieli pokonać zamarznięte morze lodu, które zawiodło ich do Granitowej Przystani (miejsca oddalonego o około 80 kilometrów od ich ostatniego pobytu).

4 grudnia grupa biegunowa dotarła do tzw. Przejścia, które wcześniej opisał Ernest Shackleton. Od tego miejsca rozpościerał się Lodowiec Beardmore. Burza śnieżna zatrzymała wyprawę na cztery dni. 11 grudnia dwóch członków wyprawy zawróciło na rozkaz Scotta. Kolejna czwórka udała się z powrotem do bazy 22 grudnia (wśród nich był „zdobywca” jaj pingwinów Cherry-Garrard). Marsz był wolniejszy niż zakładał Scott przez wyższą niż zwykle temperaturę. Czasem sięgała

nawet jednego stopnia powyżej zera w słońcu co niebezpiecznie roztopiało śnieg, po którym poruszali się polarnicy. Gdy Cherry-Garrard z pozostałą trójką wrócili do bazy, odczytał kilka słów od Scotta dla pozostałych: „Myślę, że wszystko będzie dobrze. Mamy dobrą drużynę, która posuwa się naprzód, a wszystkie przygotowania sprawdzają się.”

Trzeciego stycznia kapitan wyprawy zdecydował kto zostaje z nim i atakuje biegun, kto zaś wraca na Przylądek Evansa. Ze Scottem pozostali Edward Wilson, Lawrence Oates, Henry Bowers i Edgar Evans. Reszta rozpoczęła wędrówkę powrotną. 9 stycznia cała piątka minęła punkt, do którego doszedł Shackleton. 16 stycznia najgorszy koszmar Scotta zaczął się urzeczywistniać: w oddali było widać czarną flagę wbity w śnieg. Amundsen był tam przed nimi. Scott zanotował w swym dzienniku: „To straszne rozczarowanie. Bardzo przepraszam moich wiernych kompanów.” Gdy 17 stycznia dotarli do bieguna znaleźli tam również flagę norweską i namiot, który pozostał po Amundsenie i jego ludziach. Norweg dotarł na biegun już 15 grudnia, czyli ponad miesiąc wcześniej. Zostawił w namiocie list dla norweskiego króla, który Scott miał mu dostarczyć gdyby Amundsen zginął w drodze powrotnej. Los okrutnie zakpił sobie ze Scotta i jego towarzyszy.

15 stycznia kilka tysięcy kilometrów od grupy Scotta załoga Campbella czekała na „Terra Novą”, która miała zabrać ich z okolic Przylądka Adare. Pogoda uniemożliwiła jednak zlokalizowanie polarników i statek wrócił na Przylądek Evansa. Sytuacja zaczęła robić się niepokojąca.

HEROIZM I TRAGEDIA

Grupa biegunowa rozpoczęła powrót, przez następne trzy tygodnie poruszając się bardzo szybko i pewnie. Scott zauważał jednak oznaki większej niż u innych słabości Evansa. Dokuczały mu również liczne odmrożenia, w tym najdotkliwsze ręki. Kilka upadków na zamarzniętym lodzie i potłuczona przez to głowa nie poprawiały jego sytuacji. 17 lutego Edgar Evans zmarł w wieku

35 lat. Jego towarzysze pochowali go na miejscu. Pozostała czwórka musiała poradzić sobie ze stratą kompana i pogarszającą się pogodą. Poruszali się coraz wolniej ale parli naprzód mijając dwa składy z zapasami, które ratowały ich życie. W bazie wypadowej wszyscy byli co raz bardziej niepewni bezpiecznego powrotu kapitana Scotta i pozostałych. 26 lutego Cherry-Garrard i Dimitri Gerov wyruszyli do Składu Jednej Tony – największego składu z jedzeniem, do którego w drodze powrotnej miała dotrzeć grupa biegunowa. Wszyscy mieli nadzieję, że ich tam zastaną. 4 marca dotarli do składu ale śladu Scotta i jego ludzi nie było.

16 marca Lawrence Oates obudził się w targanym śnieżną zamiecią namiocie czując, że nie będzie w stanie iść dalej. Wieczorem wyszedł z niego żegnając się ze Scottem, Wilsonem i Bowersem słowami: „Wyjdę tylko na zewnątrz, może mnie chwilę nie być.” Jego ciała nigdy nie odnaleziono. Dzień później skończyłby 32 lata. Swym odejściem chciał przyspieszyć marsz pozostałych. Jednak wkrótce dołączyli oni do niego. Scott w swym dzienniku napisał: „Wiedzieliśmy, że jest to zachowanie godne odważnego mężczyzny i angielskiego dżentelmena.” Po czym dodał: „Wszyscy mamy nadzieję, że spotkamy się z końcem w podobnym duchu, a zapewne koniec jest już bliski.”

Kolejne kilometry pokonywali słaniając się na nogach w temperaturze około -40 stopni Celsjusza. Nierzadko ich marsz odbywał się na kolanach i po omacku. Ostatni raz namiot rozbili 18 marca 1912 roku, niecałe 18 kilometrów od Składu Jednej Tony. Wiedzieli, że są blisko ale ich wycieńczenie było tak ekstremalne, a śnieżne zamiecie, które czasem bardziej przypominały tornada, tak obezwładniające, że postanowili umrzeć w namiocie. W ostatnich godzinach życia Scott pisał: „Podjęliśmy ryzyko, wiedzieliśmy o tym; pewne rzeczy były przeciwko nam choć nie mamy powodów do narzekań, ale łuk woli Opatrzności determinuje nas by czynić najlepsze do końca.”

Ostatnie słowa w jego dzienniku zostały zapisane drżącą ręką, ale dało się z nich odczytać: „Na Boga, zajmijcie się naszymi

ludźmi.” Był 29 marca. Robert Scott miał 43, Henry Bowers 28, a Edward Wilson 39 lat.

KONIEC WYPRAWY

26 marca z głównej bazy wyruszyła ekspedycja ratunkowa, która jednak z powodu załamania się pogody zawróciła po kilku dniach. 17 kwietnia rozpoczęła się kolejna wyprawa ratunkowa, tym razem po grupę porucznika Campbella, do której w styczniu nie mogła dotrzeć „Terra Nova”. Ta wyprawa również została przerwana z powodu pogarszającej się pogody. W kwietniu ośmiu członków wyprawy, którzy najgorzej znosili jej trudy odpłynęło w kierunku Nowej Zelandii. Trzynastu pozostało by spędzić drugą zimę na Antarktydzie. Przewodził im Edward Atkinson.

Gdy nastała wiosna, 29 października z głównej bazy wyruszyła grupa poszukiwawcza. 12 listopada zlokalizowała namiot, w którym znajdowały się zamrożone ciała Scotta, Bowersa i Wilsona. Tam też zostali pochowani. Krzyż na śnieżnym kopcu zrobiono z nart. Grupę porucznika Campbella, która przetrwała dzięki wydrążonemu w śniegu swoistemu igło, „Terra Nova” przetransportowała do głównej bazy dopiero w styczniu 1913 roku.

Gdy w roku 1913 opinia publiczna dowiedziała się o śmierci kapitana Scotta i jego towarzyszy, a na jaw wyszły ekstremalne warunki wyprawy jakich nikt się nie spodziewał, Robert Falcon Scott został narodowym bohaterem. W przededniu wybuchu I wojny światowej historia dzielnego polarnika napawała niepewnych jutra Brytyjczyków dumą i odwagą. Jego wyprawa, choć przegrała wyścig o biegun, wygrała legendę, która po dziś dzień fascynuje nie tylko badaczy Antarktydy.

Choć to zaskakujące, do dziś nikt nie powtórzył trasy kapitana Scotta na biegun i z powrotem. Wkrótce może się to jednak zmienić. Dwóch śmiałków, Ben Saunders oraz Tarka L’Herpiniere, od 25 października tego roku podążają śladami Scotta. Bez motorowych sań, psów czy kuców. Do przejścia mają 2900

kilometrów po białym kontynencie. Ku czci Roberta Falcona Sotta i jego ludzi.

Autor: Maciej Jaśkowiak

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Cherry-Garrard Apsley, Na krańcu świata. Najsłynniejsza wyprawa na Biegun Południowy, Zysk i S-ka, Poznań 2012.
2. Crane David, Scott of the Antarctic, Harper Press, New York 2012.
3. Dell'Amore Christine, SOUTH POLE: The British Antarctic Expedition 1910–1913, Assouline, New York 2011.
4. www.scottexpedition.com, dostęp: 28 listopada 2013.